Do naszych Czytelników!
W roku bieżącym zaczęliśmy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu“ „DODATEK ILLUSTROWANY“.

Nr. 17. **Kraków, dnia 19 kwietnia 1908 r.** **Rok XI.**

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa.

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że ***każdy*** *prenumerator „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent* ***Kalendarz Maryański,*** *duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

Każdy zaś ***nowy*** *prenumerator otrzyma za darmo 1)* ***Kalendarz*** *i nadto 2)* ***termometr.***

Od Redakcyi.

Opowiadanie historyczne Ks. Wacława pod tytułem ***„Warszawa“,*** *wydamy obecnie w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

Od Administracyi

„Obronę Ludu“ wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: ***Administracya „Obrony Ludu“*** *w* ***Krakowie,*** *ulica Karmelicka l. 53.*

W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelicka 53) udziela ***Dr. Michał Danielak*** *porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

Jednajcie nowych Czytelników „Obrony Ludu“!

Alleluja!

Wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom, korespondentom i zwolennikom, gdziekolwiek są — tak tutaj w kraju, jak na obczyźnie, na robotach za granicą lub oceanem, przesyłamy w dniu Zmartwychwstania Pańskiego najserdeczniejsze życzenia dobrego powodzenia, czerstwego zdrowia, sił do pracy i pieniędzy.

Redakcya.

Zamordowanie Namiestnika Potockiego.

W niedzielę zgłosił się na audyencyę do hr. Potockiego, namiestnika we Lwowie, niejaki **Siczyński**, student **ruski** i miał prosić namiestnika o jaką posadę.

Zaledwie Siczyński wszedł do salonu i stanął przed namiestnikiem, wyciągnął z kieszeni rewolwer i **3 razy strzelił w hr. Potockiego.** Namiestnik otrzymał **trzy rany**, a to w głowę, w rękę i w nogę, upadł na ziemię i po godzinie **zakończył życie.**

Łotra-mordercę zaraz schwytano i odstawiono do sądu we Lwowie.

Cały kraj opłakuje zgon hr. Potockiego, bo to był jeden z najsprawiedliwszych namiestników, — i cały naród polski grozą przejęty z powodu tego morderstwa, zwrócił się przeciwko tej części Rusinów, którzy zaczynają walczyć z Polakami skrytobójczem morderstwem. Jesteśmy przeciwni szubienicom, ale gdy nas Rusini do tego zmuszą, to i Polacy potrafią chwycić za rewolwery i takich Siczyńskich poczną wieszać i czyścić kraj z morderców i zabójców.

—o—

Podajemy poniżej szczegóły tej niesłychanej, tej strasznej zbrodni dokonanej na człowieku zacnym, sprawiedliwym dla wszystkich, na człowieku w pełni sił, ojca 9 dzieci.

—o—

Lwów.

„Zaledwie za wchodzącym na audyencyę Siczyńskim zamknęły się drzwi, woźny w przedpokoju, usłyszał „trzy strzały jeden po drugim, które rozległy się z ogromnym hukiem w gabinecie namiestnika. Woźny skoczył do drzwi i w tej chwili rozległ się czwarty strzał. Morderca strzelając krzyczał:

— Masz za nasze krzywdy!

Namiestnik padając zawołał:

— Chwytajcie go!

W tej chwili morderca skierował rewelwer na woźnego, woźny go jednak chwycił i rozbroił.

Namiestnik leżał zbroczony krwią, dając zaledwie słabe znaki życia. „Pierwszy strzał trafił namiestnika w lewą skroń.“ Przez godzinę był namiestnik zupełnie przytomny.

Od czasu do czasu słabym głosem, ale zupełnie wyraźnie dawał polecenia. Wezwał księdza, później polecił dwukrotnie, jak zawiadomić żonę; wyraził swoją ostatnią wolę.

W chwili, gdy prof. Ziembicki przystąpił do stosowania środków ratunkowych, przytomność zaczęła zwolna ustępować i rozpoczęła się agonia.

U łoża zebrali się: żona z wszystkiemi dziećmi oraz grono dygnitarzy, którzy przybyli na wieść o zamachu. X. arcybiskup Bilczewski udzielił ostatnich sakramentów.

Prof. Ziembicki stwierdził u namiestnika ranę postrzałową pochodzącą od kuli brauningowej, mniejwięcej „5 milimetrów nad lewem okiem“ która przeszyła mózg przez lewą półkulę.

Zarządzono ułożenie rannego na przyniesionem na prędce łożu. Przecięto ubranie i bandażowano rany.

Stan namiestnika był wówczas już bardzo groźny, oddech był słaby, puls ledwie wyczuwalny.

Prof. Ziembicki rozpoczął akcyę ratowania serca, zastrzyknął kamforę i eter, chcąc przez wzmożenie sił umożliwić wykonanie koniecznej operacyi.

Pod wpływem injekcyi puls rannego poprawił się, wkrótce jednak powrócił upadek ogólny sił, utrata przytomności oraz charczenie, co było dowodem głębokiego uszkodzenia centrów mózgowych i spowodowało zgon w konwulsyach.

Lwów. Niesienie pomocy lekarskiej rannemu namiestnikowi trwało przez 5 kwandransy.

Namiestnik był przytomny mniej wię-

esj przez godzinę, przytomność jednakże coraz bardziej słabła i umarł kwadrans na 4-tą popołudniu.

Lwów. Z namiestnictwa przewieziono mordercę w dorożce, pod silną eskortą żołnieży policyjnych, do gmachu dyrekcyi policyi. Przesłuchiwany przez komisarza policyjnego morderca twierdził, że myśl zamordowania namiestnika powziął po śmierci zastrzelonego w Koropcu włościanina Kahanica. Z początku chciał zastrzelić namiestnika „na ulicy“ i w tym celu miał przy sobie dla sprawdzenia tożsamości osoby fotografię hr. Potockiego, aby uniknąć możliwej pomyłki, później jednakże, bojąc się mimo tego pomyłki, powziął myśl zastrzelenia namiestnika w sali audyencyonalnej i w tym celu wymyślił pozór starania się o posadę.

W biurze prezydyalnem wpisał się na listę audyencyonalna i „ostatni z kolei wpuszczony został do sali audyencyonalnej.“ Gdy stanął przed namiestnikiem, „zaraz dobył brauninga i dał kilka strzałów.

Równocześnie z przesłuchaniem mordercy udano się „do pomieszkania jego matki“, którą po krótkiem przesłuchaniu na miejscu również aresztowano.

Przed komisarzem policyjnym wyrzekła matka mordercy następujące słowa.

— Co tu długo o tem mówić. Nie chcę nic ukrywać, do osoby hrabiego Andrzeja Potockiego nie miałam żalu, „ale miałam żal do namiestnika z powodu gnębienia narodu ruskiego. Omawiałam też z moim synem jego zamiar, namówiłam go i dałam mu pieniądze.

Zarówno Siczyńskiego, jak jego matkę, odstawiono do sądu karnego.

Następnego dnia zaaresztowano trzy siostry Siczyńskiego i kilku ruskich akademików.

Zwłoki śp. Potockiego pochowano w Krzeszowicach. Na pogrzeb przyjechał zastępca cesarza i kilku ministrów. W pogrzebie wziął udział kraj cały.

(Kondolencya cesarza).

Na ręce p. namiestnikowej nadszedł telegram następującej treści:

Głęboko przejęty wiadomością o zgonie małżonka Pani, hrabiego Potockiego, w którym tracę oddanego mi wiernie, znakomitego urzędnika i męża stanu, posiadającego moje pełne zaufanie, wrażam Pani pod wrażeniem tego wstrząsającego żałobnego wypadku moją szczerą kondolencyę i zapewniam Panią o mojem szczególnem współczuciu w Jej boleści. Oby Wszechmocny wzmocnił Panią i dał Jej możność zniesienia tej ciężkiej straty.

Franciszek Józef.

Tak we Lwowie jak i w całym kraju panuje niesłychane wzburzenie i nienawiść przeciwko Rusinom rośnie z każdą godziną. Siczyński najgorszą usługę oddał swemu narodowi. Ta straszna zbrodnia przekona lud polski, że obecnie Rusini są dla nas takimi samymi wrogami, jak Prusacy. — Znikła nadzieja wspólnego pożycia, — pozostała nam walka ciężka o nasze prawa, o ziemię, o byt. Krew niewinna przelana we Lwowie spadnie jak ogień palący na głowę tych, co roznieciili ten pożar i walkę bratobójczą dwóch narodów.

Szczegóły morderstwa.

(*Opowiadanie naocznego świadka*).

P. Doskowski, który podczas morderstwa namiestnika znajdował się w sali tuż obok, tak opowiada to, co widział i słyszał:

„Przyszła kolej na mnie. Wszedłem do pokoju audyencyonalnego i zastałem namiestnika, stojącego przy biurku. Na mój widok namiestnik postąpił kilka kroków naprzód i prośby mojej wysłuchał bardzo życzliwie; był widocznie w dobrem humorze. Powiedział mi, abym spokojnie powracał do domu, bo rzecz przychylnie będzie załatwiona, poczem podszedł do biurka i zanotował coś na skrawku papieru. Wyszedłem z sali, a moje miejsce zajął młocy, wysoki i szczupły szatyn z bujną czupryną, ubrany w czarny anglez. Charakterystycznem było, że Siczyński, który dotąd bawił w poczekalni, gdy woźny wywołał jego nazwisko, udał się do garderoby, gdzie dosyć długo bawił.

Widocznie przygotował rewolwer do strzału. Wywołany przez woźnego, Siczyński szedł krokiem szybkim, a gdy wszedł do pokoju audyencyonalnego, z pewną stanowczością zamknął za sobą drzwi.

Jeszcze nie zdążyłem włożyć palta, kiedy usłyszałem „huk kilku strzałów“.

Zbrodnia.

4)

Nawet w razie zalania, zbiornik gazowy unosi okręt znowu na powierzchnię fal, i tym sposobem ratuje załogę od utonięcia, komora bowiem jest o wiele lżejszą nie tylko od wody, lecz i od powietrza.

Komora mojego pomysłu, opiera się na kubłach napełnionych olejem, ugina się pod uderzeniem, i nie może być rozbitą, nawet przez skały podwodne.

— Do dyabła — zawołał Holmes, dając ujście uczuciom podziwu — ten młody człowiek był geniuszem! Jest to rzeczywiście niezwykły wynalazek. Nieszczęśliwy, zmarł, i nie doczekał się uznania!

Przywołał sternika, i podzielił się z nim odkryciem dokonanym. Ten pokiwał głową.

— Wszystko to stoi na papierze Od jak dawna służę na tym jachcie, nigdy nie zauważyłem kamery, o której pan wspomina.

— Byliście na samem dnie jachtu?

— Aż do ostatniej kondygnacyi! Pomimo to nie mógłbym przysięgać; być może że jest tam jeszcze jakieś osobne przejście do skrzyni stalowej. Pearson musi chyba o tem wiedzieć; ma u siebie wszystkie klucze zawsze je trzymał w swoich rękach, są one maleńkie i mieszczą się w jego kieszeni.

— Przeklęty!.. Postaram się wyciągnąć mu je z kieszeni.

— A jak się obudzi? Wtedy cały interes poszedłby na marne.

Szerlok Holmes zamyślił się i rzekł po chwili;

— Wiecie co, Stephens? Zawróćcie statek z powrotem do Dieppe.

— Jak się panu podoba Lecz cóż będzie, gdy Pearson przebudzi się i zauważy że urządzamy mu figla?... Usunie mnie od steru, to pewno.

Uspokoi się, o to niema obawy. Gdyby was usunął, któż stanie u steru? Nie kłopoczcie się. w tem już moja rzecz.

Stephens żywił dla Holmesa wiele zaufania. Usłuchał jego rozkazów i zawrócił statek, który w kilka godzin, znalazł się znowu w pobliżu portu francuskiego.

Detektyw rozebrał się w kabinie Stephensa i przywdział odzież zwykłą. Już nie potrzebował odgrywać roli palacza.

Miał w kieszeni rewolwer, podziwiany przez Whittlera i prócz tego broń zapasową.

Czekał cierpliwie aż się Pearson przebudzi. To wkrótce nastąpiło; detektyw siedział, ukryty w kajucie sternika i czekał na następstwa.

To co zaszło, skłoniło go nagle do przywdziania znowu błękitnej bluzy palacza. Pearson kazał sobie przywołać nowego palacza, z którym chciał się rozmówić.

— Do usług. — zawołał szybko biegnac do oddziału machin.

— Co wyprawiasz człowieku? — zwrócił się do niego Pearson, — zapytuję sternika, o przyczyny powolnej jazdy, on mi mowi, że prąd elektryczny nie wystarcza wcale.

— Robię co do mnie należy; w piecu mam pełno ognia. niech się pan przekona.

— Pal ile się zmieści. Wiatr sprzyja, chciałbym wiedzieć jak szybko, płynąc w tem tempie, kiedy staniemy w Londynie?

Rozgniewany, odwrócił się i powrócił do swej kabiny.

Nie mógł pojąć przyczyn senności, która go ogarnęła niespodziewanie, nie miał bowiem zwyczaju sypiać we dnie. Nalał w szklankę i spróbował wina, które miało zwykły smak, zapach i czystość.

Znowu wyszedł na pokład, przechadzał się, sięgnął po narzędzia dla sprawdzenia szybkości biegu statku.

Zmarszczył się, fala krwi uderzyła mu do głowy.

— Stephens! — zawołał z wściekłością. Straciłeś rozum, do wszystkich dyabłów? Dokąd płyniesz?

— We właściwym kierunku! — odparł spokojnie stary marynarz.

— Co ty pleciesz, widzę wyraźnie że jedziesz z powrotem!

— Instrument musiał się zepsuć.

— Oszuście! Nie pozwolę aby mnie w błąd wprowadzano... A może wszyscy zmówiliście się przeciwko mnie... widzę że drwicie ze mnie poprostu!

Stephens zatrzymał statek i podszedł do Pearsona:

— Chcesz pan sam kierować statkiem! I owszem. Bo też nie widzę racyi słuchania pańskich rozkazów!

Pearson jak widać nie odznaczał się odwagą.

Cofnął się może o trzy kroki, i nadrabiał miną.

...baczyłem skierowaną ku sobie lufę rewolweru. Skoczył także p. Ripa i woźny, a oczom naszym przedstawił się straszny widok. Na ziemi klęczał namiestnik, opierając się jedną ręką, a drugą wskazywał na mordercę, który stał pod oknem, trzymając w ręce wyciągnięty rewolwer. Namiestnik wołał coś do nas niezrozumiałym głosem; po chwili dopiero zrozumieliśmy, że mówi:

— Chwytajcie go!

Woźny w tej chwili schwycił Siczyńskiego jedną ręką za kołnierz, drugą za rewolwer. — Siczyński się zaśmiał i zawołał po rusku: „Nie będę się bronił i nie ucieknę".

Tymczasem ja z p. Ripą usiłowaliśmy namiestnika podnieść z ziemi. Z trudem nam to przyszło. — Namiestnik zażądał wody: dopiero w trzeciej sali znalazłem karafkę. — Wkrótce przybyła p. namiestnikowa i prosiła, aby mordercę wyprowadzono z sali.

Siczyński zachowywał się z zupełnym spokojem; gdy go policya wyprowadzała, zawołał do włościan, czekających w sali na audyencyę:

— To za waszą krzywdę! za moją siostrę! za wybory! za uniwersytet!

Na moją uwagę, że to prawdziwie rosyjskie zapanowały stosunki i że należałoby wszystkich przechodzących na posłuchanie rewidować, powiedział Siczyński:

— To wszystko jedno, byłbym go zastrzelił na ulicy.

Namiestnik podczas zamachu miał na sobie mundur i order Złotego runa. Pociąga to za sobą fakt, że morderca bezwarunkowo ponieść musi **karę śmierci**.

Polska młodzież akademicka we Lwowie zorganizowała „pochód żałobny" ulicami miasta. Zebrano się pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie po wysłuchaniu przemowy, udano się na rynek a następnie w ulicę Ruską, gdzie znajdują się ruskie gmachy. Mimo, że pochowowi towarzyszył silny oddział policyi kilkanaście kamieni padło na gmach ruskiego Towarzystwa „Dnistr". Następnie pochód ruszył pod gmach namiestnictwa, poczem uczestnicy, a było ich kilka tysięcy, rozeszli się bardzo spokojnie.

(Owacya dla mordercy).

Gdy dorożka, wiozącego Siczyńskiego z policyi, stanęła przed gmachem sądowym, czekało już tam około stu akademików „ruskich." Akademicy ci zgotowali mordercy namiestnika gorącą owacyę.

Wydawali okrzyki na cześć Siczyńskiego, jako bohatera narodowego.

Sprawy polityczne.

Jak już wszystkiem czytelnikom wiadomo, poseł Stapiński przed wyborami sejmowemi zawarł sojusz ze stańczykami i ułożono się w ten sposób, że poseł Stapiński otrzyma:

1) koncesyę na nowe Towarzystwo asekuracyjne p. t. „Wisła",

2) że otrzyma koncesyę na Bank ludowy i 150.000 koron jako fundusz zakładowy;

3) że ck. rząd, starostowie i żandarmi będą popierali kandydatów pana Stapińskiego przy wyborach do Sejmu, — a pan Stapiński za to wszystko zrobi, co następuje:

1) odda stańczykom 6 co najmniej mandatów ludowych w zachodniej Galicyi,

2) że nie będzie im przeszkadzał przy wyborach w miastach i w Galicyi wschodniej,

3) że przestanie pisać o stańczykach i wykazywać krzywdy ludu, a

4) że wstąpi do Koła polskiego wraz ze wszystkiemi posłami swymi.

Stańczycy sojuszu dotrzymali, a poseł Stapiński również. Oto oddał im mandaty ludowe w Bocheńskim powiecie, w Limanowskim, w Tarnobrzeskim, w Brzozowskim, w Chrzanowskim, a także w Mieleckim, Jasielskim itd. — 2) nic a nic już nie pisze o stańczykach w „Przyjacielu ludu", nie wykazuje już krzywd ludu, a w końcu 3) przed tygodniem razem ze wszystkiemi swymi posłami **wstąpił do Koła polskiego**.

Klub posłów ludowych w parlamencie **przestał istnieć**, posłowie ludowey zlali się w jedno ciało, w jeden klub pod nazwą „Koło polskie" i jest ich obecnie razem 71. Na czele stoi prezes wszechpolak Głąbiński.

Przeciwko tej polityce p. Stapińskiego bardzo wielu włościan protestuje, bardzo wielu wystąpiło ze stronnictwa ludowego, wielu przestało trzymać „Przyjaciela ludu" i odsyła to pismo, a nawet kilku posłów ludowych zagroziło, że posła Stapińskiego opuszczą.

— Idź mi natychmiast na miejsce; Nikt oprócz was, nie może kierować statkiem. Myślę że jedziemy ze sobą po raz ostatni już może.

— I ja tak myślę... a teraz trzymaj pan język za zębami, do dyabła starego, pojadę tam, gdzie mi się podoba, a nie gdzie pan chcesz.

Pearson wzruszył ramionami, Nie mogło mu się pomieścić w głowie, iżby sternik mylił się co do kierunku podróży. Niebo zaciągało chmurami, zeszedł więc do kajuty, po cieplejsze palto.

Gdy chciał powracać na pokład, drzwi znalazł przed sobą na klucz zamknięte.

Wściekły z gniewu, dobijał się pięściami nogami i usiłował wziąść je siłą.

— Nie rób pan awantury, panie Pearson, zabrzmiał od zewnątrz głos, którego tenże nie mógł rozpoznać, — musisz pan tam siedzieć. Ja przez ten czas zajmę się spokoju wyśledzedzniem przyczym zniknięcia pana Whittlera.

Pearson odpowiedział z pianą na ustach:

— Kto jest tym obrzydnym psem, który śmie to mówić? Jeżeli mi nie otworzysz, tejże chwili, łeb ci kulą rozstrzaskam na miejscu!

— Nie rób tego, szczerze radzę, panie Pearson, — brzmiała spokojnie odpowiedź. Myślisz że i ja niemam rewolweru? Spróbuj pan wytknąć nos, a strącę ci go z wielką pewnością.

Z tamtej strony, przez chwilę zapanowało milczenie.

Pearson rozmyślił się widocznie, i doszedł do wniosku, że tą drogą nic nie zdziała. Zmienił więc swoją taktykę i zawołał łagodnie:

— Może nieznajomy będzie łaskaw wymienić swoje nazwisko. Jestem Jim Pearson.

— O, wiem! miałem już zaszczyt poznać pana i znam go lepiej, niż przypuszczasz. Nie chcę jednak, by pan mnie poczytywał za człowieka źle wychowanego, pozwolę więc przedstawić się łaskawemu panu. Jestem Szerlok Holmes, detektyw z powołania. Chcę właśnie wyświetlić pewną sprawę, która go również musi interesować.

Za drzwiami nie było odpowiedzi.

Pearson blady jak ściana cofnął się do drzwi i z okrzykiem przerażenie wpadł do kajuty.

— Pies! — zgrzytał zębami, — Już mnie zwęszył! Ale muszę podjąć walkę... niechże nie myśli, że ma z pierwszym lepszym głuptasem do czynienia.

Szerlok Holmes już się był domyślił, że ma przed sobą ptaszka niełada.

Z niezakłóconym spokojem przysunął krzesło do zamkniętych drzwi, usiadł z rewolwerem w ręku, i zapalił krótką fajeczkę.

Gdzie jest Małgorzata Black?

Goście pana Daneshore, zaczęli się dziś tłumnie rozjeżdżać.

Wypadek zaginięcia miljonera, popsuł wszystkiem humor; zjazd rozpoczęty w pomyślnych okolicznościach stracił na wesołości. Goście chodzili jak poważeni i ogólnie pakowali walizy.

Małgorzata Black, w godzinach popołudniowych ukazała się zapłakana i blada. Gdy jej powiedziano o odjeździe Holmesa, zaraz zaczęła się szykować do podróży, postanowiła powrócić do Londynu.

— Myślę, — zapytywała, — że pan Holmes odjechał do Londynu?

Służący wzruszył ramionami.

— Tak mówią: pan Daneshore nie wie jednak w jakim kierunku wyruszył jego przyjaciel.

Młoda dziewczyna, w zamyśleniu udała się do parku.

Jej serce było przepełnione smutkiem i żałobą, oczy zaczerwienione od ciągłego płaczu. Co jej doniesie Szerlok Holmes, jakiemi wiadomościami uspokoi jej cierpienia? Nic na świecie nie mogło załagodzić jej żalu z powodu ciężkich strat jakie poniosła.

— Może natrafił na ślad zbrodni, — myślała, — lecz i to nie uleczy moich już cierpień.

Daneshore spotkał ją w parku.

Widok Małgorzaty, rozjaśmił mu twarz; odłożył dziennik, którego czytaniem był bardzo zajęty.

— Byłem na przystani, — rzekł, — niech pani sobie wyobrazi, co przynoszę... Holmes zostawił dla mnie list... Proszę niech pani przeczyta.

List brzmiał:

„Kochany Daneshore! Rozmawiałem w nocy za Stephensem i ułożyłem plan: dziś wieczorem powracam do Dieppe! Pearson napewno spostrzeże, że przeciwko niemu kroje. Postaraj się niezwłoczne o rozkaz urzędowy zaaresztowania go. S. H."

Czekać musimy, jaki obrót weźmie teraz sprawa i polityka ludowa w Galicyi. Przestał ludu bronić Stapiński, to się znajdą inni ludzie z poświęceniem, co się „nie sprzedali“ i ci sprawie ludowej służyć będą dalej uczciwie i wiernie.

—o—

Poseł Stapiński wprowadziwszy swoich Wójcików i Paduchów do Koła polskiego, sam się wybrał w podróż do Włoch, do Wenecyi i do Rzymu.

—o—

Do jednej z gazet ludowych piszą z Gorlickiego powiatu tak:

„Najzaufańsi, najzagorzalsi starzy i wypróbowani ludowcy porzucają Stapińskiego, zasypując go listami, donoszącemi, że opuszczają jego stronnictwo, zaś jego „Przyjaciel Ludu“ wraca całemi setkami nieodebrany przez abonentów do Administracyi na ulicę Szewską. Zrozpaczony siada Stapiński do biurka i rozpisuje listy do swoich najbliższych, których zaklina i błaga, aby lud buntujący się uspokoili, obiecując, iż w przeciągu lat trzech wszystko się zmieni, słowem, ma zapanować raj w przeklętej Gallilei, tak przynajmniej zapewnia od niedawna pamulaż, właściciel dwu dusz, Jaś Stapiński!“

„Listy Stapińskiego po największej części nie odnoszą skutku, po przeczytaniu przez odbiorców wędrują w piec albo na śmiecisko.“

„Kto pilnie czyta organ posła Stapińskiego, ten może osądzić, że „zdrada ludu“ stale tutaj postępuje naprzód. Rubryka o gwałtach i nadużyciach, „gdzieś się zapodziała“ w wyobraźni p. Stapińskiego; nadużycia obszarników, korupcyonistów i żandarmów „znikły“, cała ta sfora ludzi, którzy trzymają w fizycznej, umysłowej i moralnej niewoli lud Galicyi, nie istnieje dla pana Stapińskiego. „który dzisiaj wstąpił i pomnożył szeregi gwałcicieli ludu“, i te stare zbrodnie chce zataić i ukryć przed światłem dziennem“.

Rady gospodarskie.

Ratowanie koniczyny uszkodzonej przez myszy. Jeżeli wczesną wiosną zauważymy, że pole nasze przez myszy uszkodzone zostało, wtedy należy je przedewszystkim jaknajstaranniej przepatrzyć, aby zdecydować, czy udać się jeszcze może, zapomocą stosownego nawiezienia, uratowanie koniczyny od ostatecznej zagłady, czy też nie.

Jeżeli ratunek wyda się możliwym, to należy w czas suchy i pogodny podminowane przez myszy pole ciężkim walcem jaknajsilniej ułoczyć, następnie zaś potrząsnąć, o ile możności przed deszczem, superfosfatem i kainitem. Na morgę używa się w tym celu od 2 do 3 centnarów superfosfatu i 3 do 4 cetnarów kainitu, lub zamiast kainitu 1 do 1 i pół centnara 40 procentowej soli potasowej.

Jeśli jednak na polu znajduje się zbyt wiele placów pustych, na których myszy doszczętnie koniczynę wyjadły, tak, że w najlepszych nawet warunkach nie możnaby liczyć na zebranie jakiego takiego plonu, nie pozostaje nic innego, jak tylko pole takie jaknajprędzej zaorać i, zasiliwszy je superfosfatem zwyczajnym lub amonjakalnym i solami potasowemi, gęsto obsiać po upływie dni kilku mieszanką złożoną np. z grochu, peluszki, jęczmienia i owsa. Mieszankę taką zużyć można na zieloną karmę dla krów dojnych, lub zebrać na siano, jest ona dobrym przedplonem dla oziminy, a jako posiana na nawozie potasowo-fosforowym, zazwyczaj bardzo bujnie wyrasta.

(„Gaz. rolnicza“).

Dziesięć rad dla tych, co chcą mieć korzyść z kur:

1. Wybrać do chowu odpowiednią i wypróbowaną rasę gospodarską.
2. Umieścić kury w budynku suchym, widnym, niezbyt zimnym w zimie, a nie za gorącym w lecie, i zapewnić im ruch i możność grzebania w sadzie, lub też na podwórku.
3. Utrzymywać czystość wzorową, aby robactwo nie dręczyło kur.
4. Żywić odpowiednio i dostatnio, ale nie zatuczyć.
5. Dawać czystą, świeżą, a w zimię letnią wodę do picia.
6. Znaczyć kury obrączkami, żeby poznać, która znosi najwięcej jaj.
7. Wybierać do wylęgu jaja zniesione przez najlepsze kury.
8. Używać do chowu tylko wczesnych kokoszek z marca albo kwietnia.
9. Sprzedawać kury trzyletnie i starszych nie trzymać, bo się nie opłacą. Nie sprzedawać kur rocznych, bo takie w najlepsze zaczynają się nieść.
10. Odświeżać krew, kupując co dwa lata koguty z dobrych znanych hodowli. Zmieniać wszystkie koguty jednocześnie i trzymać jednego na każde 10—12 kur, aby się jaja dobrze zalęgały.

Małgorzata zwróciła mu list:

— Mój Boże! — zawołała z przejęciem. — Więc to na jego przyjacielu, ciąży podejrzenie!

— Bez wątpienia. Wierzę w to tak głęboko, że po przeczytaniu listu, zaraz podążyłem na policyę. Rozkaz uwięzienia Pearsona mam w kieszeni. Komisarz w stroju cywilnym, w towarzystwie policyantów, oczekuje na jacht w porcie. Jak tylko wysiądzie na ląd, wezmą go w swoje pazury.

— I na co się to wszystko przyda? Jerzy nie odżyje!...

Oczy Danesborego, ze współczuciem spoczęły na twarzy Małgorzaty.

— Nie, — odrzekł, — umarli nie powstają. Ja również nie rychło przeboleję ten straszny wypadek. Ledwie można dać wiarę, aby tak blizki i zaufany przyjaciel, mógł skalać ręce podobną zbrodnią.

— O mój Boże! Jestem ciekawa co myśli o tem pan Holmes! Co do mnie, nigdy nie miałam przekonania do zielonych oczu Pearsona... zawsze przeglądały z nich fałsz i obłuda... To straszne.

Ale co się tyczy podejrzeń... jakże się to stać mogło? Pearson siedział ze mną przy stole, a Jerzy krzątał się pod pokładem...

— Szerlok Holmes pomimo tego wszystkiego sądzi...

— Jest... [illegible] Pearson zerwał się od stołu i krzyknął, że w głębi jachtu [illegible] wołanie...

— Mógł to zrobić z wyrachowania... [illegible] sama pani mówiłaś, że idąc do dolnego oddziału, zamknął za sobą drzwi, [illegible] ni nie mogłaś otworzyć.

Małgorzata drgnęła i potwiedziła wyrazem twarzy. Nie mogła uwierzyć, aby można było popełnić zbrodnię w tak krótkim czasie, bez krzyku i walki.

— Pójdę do portu! — szeptała. — Nie mogę zwalczyć niepokoju, który ogarnia moją duszę.

— Pani pozwolisz sobie towarzyszyć?

— O nie! Pan wybaczy... moją niegrzeczność... chcę pójść sama.

Jej twarz wyrażała tak serdeczną prośbę o przebaczenie, że Daneshore, w milczeniu obnażył głowę, jak przed królową.

Wyszła z parku i spiesznym krokiem, niby w ucieczce przed pogonią, zwróciła się najkrótszą drogą do miasta.

Znajdowała się pod wpływem dziwnego wzruszenia; prawie biegła, z uczuciem, jak by na spotkanie Jerzego. Chwilami ogarniały ją urojenia, że ukochanemu grozi niebezpieczeństwo, z którego ona ocali go!...

— Oszalałam! — szeptała. — Mój Jerzy, mój ukochany Jerzy, ty spoczywasz wszak [illegible] to [illegible] mnie [illegible] siebie, mami mnie i zachęca do słodkiej śmierci, która [illegible]

Tak [illegible] mała się i z oczyma [illegible] w [illegible]

Na ziemię... wieczór opuszczał się [illegible] dła, ona stała wciąż, zimna i nieporuszona jak martwa.

Czekała... wciąż czekała... [illegible]

[illegible] na kolej ostatnich gości i namyślał się, czy zatrzymać się w mieście, lub też powrócić do pałacu.

Wybrał to ostatnie. Nie widział Małgorzaty od chwili rozstania się w parku i zapragnął dowiedzieć się, co porabiała w mieście.

Jakże się przeląkł, gdy mu oznajmiono, że młoda dama dotyczas nie powróciła...

Krewna, staruszka poety, oddawna rozesłała służbę, z poleceniem, szukania jej na wszystkie strony, lecz nigdzie nie znaleziono panny Black.

To, właściciela zamku, zastanowiło:

— Miała iść na przystań! — zawołał. To nie może być, aby tam pozostawała do tej pory. Do licha, czyżby i ją spotkało nieszczęście?

Nie tracąc czasu, kazał zaprządz do powozu, postanowił sam sprawdzić przyczyny jej nieobecności i pojechał do portu.

Nie znalazł śladów młodej śpiewaczki.

— O, [illegible] odrzekł jeden z zapytanych, — widziałem młodą damę, która długo stała na przystani. [illegible] kiwała na statek. Następnie zniknęła przynajmniej straciłem ją z oczu.

[illegible] morze.

[illegible] Sprowadzić mi natychmiast nurka. Spotkało ją prawdopodobnie nieszczęście.

Daneshore, był znany jako bogacz; wie[illegible] nie liczy się [illegible]

Na miejsce, przybiegł nurek i zaczął się

Każdy prenumerator „Obrony Ludu“ otrzyma za darmo Kalendarz Maryański!

Polacy w Ameryce.

Początek wychodźtwa polsko ruskiego do Brazylii sięga roku 1875, jednakowoż dopiero po ogłoszeniu rzeczypospolitej w roku 1899 wychodźtwo to przybrało poważniejsze rozmiary, najsilniejsze zaś było w latach pomiędzy 1890 a 1896, dziś zaś liczy w przybliżeniu w St Mateus 14 tysięcy, w Prudentopolis 9 tysięcy, w Rio Carlo 8 tysięcy, w Lucena 6 tysięcy itd., słowem źródła urzędowe podają liczbę osiedleńców polsko-ruskich na przeszło 70 tysięcy dusz. Wychodźcy polscy i ruscy osiedlają się najchętniej i najliczniej w najbliższych okolicach Kurytyby, gdzie znajdują ułatwiony zbyt dla swoich produktów rolnych. I tak: o 9 kilometrów w stanie Candida mieszka 64 rodziny, o 11 kilometrów w Orleanie 65, o 16 kilometrów w D. Petro 24, o 14 kilometrów w D. Augusto 36, o 12 klm. w Thomse-Coelbo 27, o 10 klm. Lamenha 139, o 6 klm. w St. Ignacio 70, o 16 klm. w Reviere 97 rodzin itd., na ogólnej przestrzeni 5185 hektarów. Najbliższe okolice samej Kurytyby, na łącznej przestrzeni 5527 hektarów, podzielone na małe gospodarstwa rolne i ogrody, będące w najwyższej kulturze, są przeważnie w posiadaniu Niemców i Włochów, jako najstarszych tam osiedleńców i przynoszą im największe dochody.

Polacy, według źródeł urzędowych brazylijskich, odznaczają się pobożnością i pilnością i pracowitością, oraz cieszą się ogólnie jak najlepszą opinią. Mówią tylko po polsku, budują polskie kościoły i szkoły, miewają polskie kazania i śpiewają polskie pieśni kościelne, księża polscy, zarówno jak siostry zakonne są im wielką pomocą.

Co się tyczy wychodźtwa polskiego do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej to ze wszystkich trzech zaborów przybyło w r. z. do Stanów Zjednoczonych 138,033 Polaków. Żydów przybyło do Stanów ze wszystkich trzech państw ogółem 149,182.

Według płci imigranci dzielili się, jak następuje: Polaków — mężczyzn 100.700 i kobiet 37.333.

Do jednego z pism warszawskich nadeszła z Nowego Jorku wiadomość, że główny komisarz portu, pan Wachorn, zamknął polskie Towarzystwo emigracyjne świętego Józefa, które opiekowało się tam emigrantami, ponieważ odkryć w niem miano jakieś nadużycia. Z tego powodu polscy emigranci zostali zupełnie bez opieki, gdyż inne towarzystwa emigracyjne, istniejące w porcie, nie chcą się opiekować Polakami.

Wiadomości ze świata.

Rząd rosyjski zniósł kapitułę katedralną w Wilnie. Tego nowego gwałtu dokonał rząd carski z tego powodu, iż kanonicy wileńscy po wywiezieniu biskupa ks. Roppa, nie chcieli słuchać rozkazów gubernatora moskiewskiego. Jak wiadomo, kapituła słuchać musi biskupa i papieża, a nie świeckiego gubernatora.

Namiestnikiem Galicyi po śmierci hr. Potockiego ma zostać albo hrabia Stanisław Badeni, obecny marszałek krajowy, albo minister Abrahamowicz, albo Dr. Dobrzyński, poseł do Rady Państwa.

W Hiszpanii skazano 3 anarchistów na śmierć.

Ostatnie wiadomości.

Namiestnikiem Galicyi zostanie prawdopodobnie minister A b r a h a m o w i c z. Ponieważ Rusini cieszą się, że zamordowali Potockiego i zbrodnię pochwalają, trzeba teraz namiestnika o żelaznej ręce i żelaznej woli, któryby położył kres łotrowskiej polityce Rusinów.

Starosta z N. Targu Wojdowicz i starosta ze Sącza Jarosz zostali przeniesieni do Lwowa. Wajdowicz już zniedołężniał, a Jarosz wsławił się smutnie tem, iż kazał aresztować notaryusza Obmińskiego. Cały Sącz zadowolony, że Jarosza się pozbędzie...

Nie wiemy, czy będziemy mogli do tego numeru dołączyć „Dodatek illustrowany“, gdyż do tej chwili oddania gazetę do druku, jeszcze Dodatek illustrowany nie nadszedł, zatrzymany gdzieś na pruskich kolejach.

Zapraszamy do Krakowa!

Dnia **10 maja** (w niedzielę) odbędzie się **w Krakowie** o godzinie **3 ciej** popołudniu w teatrze miejskim **uroczyste, wspaniałe przedstawienie dla ludu**, a nowicie grać będą:

Kościuszkę pod Racławicami

celem uczczenia rocznicy **zwycięstwa ludu polskiego pod Racławicami** i celem uczczenia rocznicy **uchwalenia konstytucyi 3-go maja.**

Kto zdrów i żyw przyjedzie do Krakowa na **10 maja**. Przyjedźcie z żonami i starszemi dziećmi!

Bilety na przedstawienia sprzedaje

---

odziewać w skafander; dokoła niego zgromadzili się liczni ciekawi.

Przyniosł ze sobą lampę elektryczną i zniknął w głębinach. Ludzie zebrani na wybrzeżu, widzieli go chodzącego na dnie portu: sunął krok za krokiem i obszukiwał zagłębienia dna.

Nic nie znalazł...

Powtarzał próby po kilkakroć, zataczał coraz szersze kręgi, wciąż bez skutku.

— Chyba, nie utonęła! — powtarzali pracownicy portowi. — Gdyby wpadła w wodę, nurek odnalazłby ją bez wątpienia. Młoda dama odeszła chyba tyłami zabudowań portowych.

Nasi ludzie nie oddalali się z tąd ani na mgnienie oka, zatrudnieni pracą, nie mogli zwracać na nią uwagi.

Daneshore odrzekł niezaradnie:

— A jednak nie powróciła do pałach.

Jeden ze zgromadzonych zdobył się na [illegible]

— Łaskawy [illegible] twierdzi, że panna Black oddawała się rozpaczy. A może opuściła ją przytomność i pobiegła w świat daleko bez celu?

Daneshorego opuszczała odwaga. Zaczynał coraz mocniej wierzyć [illegible] Małgorzata nie żyje; w jego zbolałej głowie powstał [illegible], że nieszczęśliwa nie przeżyła ciosu, jaki ją spotkał.

Wynagrodził nurka i pojechał do prezydenta policyi, którego uprosił o zarządzenie drobiazgowych poszukiwań. Sam pomimo stanu gorączkowego, musiał zostać w porcie i oczekiwać na powrót jachtu.

Oczekiwania nie potrwały długo. Ledwie powrócił na poprzednie stanowisko, gdy ujrzał latarnie jachtu.

Powracał lekko i zwinnie; ostry wzrok Daneshorego odróżnił na pokładzie latarkę detektywa, którego twarz, wyrażała spokój i zadowolenie.

Jacht przystanął w pobliżu mostu wyładunkowego. Na skinienie Holmesa, od brzegu odpłynęła łódź z policyantami i zbliżała się do statku.

— Do mnie! — zawołał słynny kryminalista. — Weźniemy ptaszka, którego trzymam w gnieździe.

Policyanci weszli na pokład, detektyw otworzył drzwi, przed któremi przez cały czas stał na straży z rewolwerem.

Z kajuty nikt nie wychodził; Szerlok Holmes poszedł pierwszy, lecz na jego wołanie nie było [illegible]

— Niema go! — zawołał — A jednak, drzwi od kabiny są zamknięte!

Oficyaliści [illegible] poszli za nim. [illegible] działo się jak powiedział Holmes, wszyscy zatrzymali się wobec nierozwiązanej zagadki. [illegible] Pearson zniknął z kabiny bez względu, że drzwi z obu stron były zamknięte.

— Musi być jeszcze na statku? [illegible] Holmes. — Tu niema otworu, przez który [illegible] wskoczyć do wody. Żwawo chłopcy, poszukajmy go!

W czasie rewizyi, detektyw nakazał osadzie, aby opuściła jacht.

Przypuszczenie, że przestępca ukrywa się tu, skłoniło go do zastosowania wszelkich środków ostrożności. Z jego polecenia, część agentów otoczyła statek, od strony wody, część zaś zaopatrzona w światło, wzięła się do przeszukiwania w głębi okrętu.

— Uważajcie, — ciągnął, — czy kto nie odpływa od pudła. Za zatrzymanie przestępcy, obiecuję wam wysoką nagrodę, gdybyście mi wypuścili go z rąk, czeka was odpowiedzialność przed waszą władzą.

W kajucie Pearsona nie znaleźli nic literalnie, coby mogło zasługiwać na jakąkolwiek uwagę.

— Nie można przypuszczać nic innego, — wyjaśnił [illegible] — jak tylko, że ten statek posiada jakieś skrytki potajemne, o których istnieniu nie wie nawet obsługa. Najważniejszą rzeczą jest pilnowanie jachtu ze wszystkich stron, jak [illegible] chciał ratować się koniecznie ucieczką.

— Zatem, sądzisz pan, że Pearson wciąż się znajduje na statku? — zapytywał komisarz.

— Jak [illegible] dnięty z ironią. — Sądzisz pan, że nasz ptaszek [illegible] morze [illegible] Czy nie masz pan kogo, kto zna się fachowo na pla[illegible]

[illegible] w porcie służy [illegible]

Z pomiędzy służby jachtu, wystąpił [illegible] rynarz.

— Jestem inżynierem; — rzekł. — Pracowałem w Ameryce, gdzie mi się nie tęgo powodziło, wolałem przeto przyjąć służbę u pana Whittlera. Proszę o pokazanie planów.

(C. d. n.).

— o —

Kronika.

Przypominamy tym, [illegible] cucą „Obronę" czytać, a jeszcze prenumeraty nie [illegible], że powinni zaraz [illegible] gazetę [illegible].

[illegible]

Administracya „Obrony ludu" w Krakowie, ulica Karmelicka l. 53.

Cegły z piasku. [illegible]

Jeden robotnik z pomocą dwóch chłopów w godzinę wyrobi na takiej maszynie [illegible] 500 [illegible] i 8 części piasku.

Na kościoły, wielkie fabryki, wypada robić cegłę z 1 części cementu i 8 części piasku, a 1000 sztuk takiej cegły kosztuje 10 do 12 złr.

Na większe domy miejskie, kilkupiętrowe trzeba użyć 1 część cementu, 1 [illegible] wapna i 15 części piasku.

Wreszcie na zwyczajne mieszkalne i gospodarskie [illegible] można robić cegłę z [illegible] piasku.

[illegible]

Liszaj u bydła. [illegible] cieląt, zwłaszcza [illegible]. Choroba ta jest zaraźliwa, [illegible] dla zwierząt [illegible]. Trzeba więc chore [illegible] odłączyć od zdrowych, a także i samemu należy być ostrożnym, aby się nie zarazić. Liszaj leczy się przez nacieranie szarem mydłem, następnie miejsce owrzodzone należy czysto wymyć wodą (można przy pomocy szczotki), a w końcu dobrze jest [illegible] kwasem [illegible] w spirytusie. [illegible] pobiedz tej chorobie, należy często [illegible] czyścić szczotką. [illegible] szczone często [illegible] cielęta i bydło [illegible] tu konieczne, w przeciwnym [illegible] ują rozmaite choroby.

Katastrofa na manewrach morskich. [illegible] rzed [illegible] ćwiczeń nocnych, [illegible] pogaszonych światłach [illegible] „Berwick" najechał przy wybrzeżu Anglii na „Tigra". [illegible] przednia część „Tigra" [illegible] gu trzech [illegible] statku i [illegible] trzydziestu sześci ludzi, [illegible] statku [illegible] wydobyła z fal załoga „Berwicka".

Obrona ziemi. Możne rodziny ziemskie w [illegible] wśród takich związków ro[illegible] działalność [illegible] administracyjny, który wydał wyrok na korzyść usiłowań polskich [illegible]

Gorące mleko. [illegible] i trwale.

Prosimy uprzejmie naszych czytelników i przyjaciół, aby [illegible] „Obrone Ludu", aby zamawiali [illegible] i prenumerowania. [illegible] 11. — [illegible] ludowi broni go od nadużyć i krzywd, pomaga i radzi — i nie zdradziła ludu, jak to zrobili inni. Nie poszła na usługi do panów, nie sprzedała się stańczykom [illegible] służy ludowi i [illegible]

W Krakowie [illegible]

W Przebieczanach są trzy wujki żydowskie, jak nam stamtąd donoszą. Robią, co chce żyd, a jest żydów już dwoch. Jeden z nich [illegible] żydowskich rządów.

Do litościwych serc. W Węglówce poczta [illegible] gospodarz Józef Paryl. Spłonął dom, zboże, odzież, świnia, [illegible] jednem słowem cały dobytek. [illegible] zamożny gospodarz [illegible] stał nędzarzem. Sam dawniej wspierał biednych, [illegible] pomoc. — [illegible] przeto do ludzi litościwych, aby pospieszyli z pomocą Józefowi Parylowi.

Z Hiszpanii [illegible] odkryto w Sewilli. [illegible] czasu mówiono [illegible] w Sewilli, że szewc tamtejszy Feliks Molina i jego żona w zbrodniczy sposób pozbawiają się swoich dzieci. Wieści [illegible] policya.

W ubiegłym tygodniu zarządzono dokładną rewizyę w mieszkaniu Moliny. [illegible] nic podejrzanego, kiedy jednak podniesiono deski od podłogi, zauważono, [illegible] Znaleziono tam zwłoki 24 niemowląt. Okazało się, że Molinowie mieli 26 dzieci.

[illegible] do wykonać na nich dorażny sąd.

Plaga gąsienic. [illegible] pełnowa kwietnia [illegible] terminem, w którym należy obierać z drzew liście i palić je doszczętnie. Gdy się liście rozwiną, walka z gąsienicami będzie bezskuteczną. Więc baczność właściciele sadów!

Zamach na księdza. Z Tryestu donoszą: Wczoraj rano 24 letni katecheta ks. Martics z Capo d'Istria został w katedrze przez obłąkanego napadnięty i nożem niebezpiecznie [illegible]. Oto zemsta za [illegible] Sprawcę ujęto bez oporu.

Anarchista w pałacu królewskim. Z Lizbony donoszą: [illegible]

Lwów. [illegible]

Proces Sienkiewicza. [illegible] jako drugiego [illegible] nika.

Madryt. Z okolicy Santander [illegible]

Zajście uliczne w Sofii. Z Sofii telegrafują: Wczoraj po południu przyszło do starcia między dwoma oficerami a redaktorem socyalistycznego dziennika, przyczem go obili. [illegible] du [illegible] przeciw armii. Ponieważ policya nie wystarczała do przywrócenia spokoju, zarekwirowano kawaleryę, która rozproszyła demonstrantów.

Policyanci-włamywacze. Z Filadelfii donoszą: W mieście [illegible] ostatnimi czasy niepokoiły miasto, brali udział prawie tylko policyanci. Aresztowano kilku policyantów, a [illegible] znali, że prawie cała policya rekrutuje się z włamywaczów.

Nowy statek podwodny. Towarzystwo połowu gąbek w Tulonie wybodowało łódź podwodną nowego typu, przeznaczoną dla nurków, zajmujących się bieraniem gąbek na dnie morza.

Nowa łódź ma kształt walca o ściętych końcach. Mała wieżyczka komendanta w środku stanowi wchód do wnętrza, w którem znajdują się dwa przedziały ze ścieśnionem powietrzem i trzy z balastem, umożliwiającym zanurzanie się statku w wodzie i wypływanie na wierzch.

Pod korpusem łodzi umieszczony jest ciężar ołowiany, wagi 15 centnarów. W razie potrzeby, zapomocą prostego naciśnięcia rękę na dźwignię, ciężar odpada od dna łodzi, poczem, nawet w wypadku, gdyby mechanizm statku odmówił posłuszeństwa, wypływa on na powierzchnię wody. W celu chwytania gąpek, skonstruowano po bokach statku oryginalnie pomyślane szczypce i widełki, któremi operować można z wnętrza statku,

Za szybą szklanną, znajdującą się tuż nad miejscem, z którego wystają szczypce, znajduje się silny reflektor elektryczny, oświetlający dno morskie. Telefon umożliwia załodze łodzi podwodnej porozumiewanie się z załogą innej łodzi, płynącej jednocześnie po powierzchni wody.

Statek dla połowu gąbek wyprubowano po raz pierwszy w ostatnią sobotę. Okazał się zupełnie odpowiedni dla celu, dla którego go zbudowano.

Zabójstwo w szpitalu. Niezwykły objaw zdziczenia notują pisma warszawskie. W szpitalu św. Trójcy w Płocku leżał Feliks Gadzaliński, fotograf z Płocka, zraniony w Słupnie we środę zeszłego tygodnia. Przy chorym przebywała żona jego, Wanda, nauczycielka w Słupnie. W dniu 31 z. m. około godziny 6 wieczorem do szpitala przyszedł młodzieniec odwiedzić Gadzalińskiego. Służba nie podejrzewając nic złego, przybysza do sali wpuściła, ten zaś po przybyciu wyjął brauning i kilku strzałami położył trupem chorego Gadzalińskiego, oraz dozorującą żonę. Na odgłos strzałów przybiegła służba i napastnika na razie przytrzymała, lecz ten wyrwał się i uciekł na ulicę. Na krzyk podniesiony w szpitalu pobiegł za uciekającym strażnik posterunkowy, lecz uciekający strzelił do strażnika i zranił go w ucho. Mimo to jednak strażnik nie zaprzestał pościgu i schwytał zabójcę. Zaczęło się rozpaczliwe szamotanie, gdy nadbiegł jakiś przechodzień, wyciągnął strażnikowi z pochwy pałasz i ciął zabójcę przez głowę, którego dopiero wtedy ubezwładniono i odstawiono do kancelaryi policyjnej, a stąd do więzienia. Zabita Gadzalińska była w odmiennym stanie.

Głód na Węgrzech. W okolicy Wielkiego Waraždynu grasuje pomiędzy tamtejszą ludnością choroba. którą powszechnie przypisują niewystarczającemu odżywianiu ludności. Stosunki zarobkowe tak się pogorszyły w ciągu zimy, że zubożali mieszkańcy, nie mogąc kupować chleba wypiekali podpłomyki z mieszaniny mielonego żyta, jęczmienia i owsa. Po dłuższem spożywaniu tej mieszaniny, zaczęły pośród ludności coraz więcej powstawać wypadki choroby, podobnej do pellagry, trapiącej np. ludność niektórych okolic Rumunii, odżywiają się wyłącznie kukurydzą. Jak się zdaje, w mieszaninie owej muszą kyć pierwiastki trujące, gdyż choroba rozpoczyna się kurczami i oznakami zatrucia. Ręce i nogi trętwieją, a następnie ręce wyciągają się w tył i pozostają tak nieruchomo. Kurcze powtarzają się czasem przez 8 tygodni. Procent śmiertelności jest dosyć znaczny.

Prusacy operują w Galicyi. Minister spraw wewnętrznych udzielił Towarzystwu akcyjnemu górniczemu i hut cynkowych, dawniej Lowitsch i Spółka w Katowicach. pozwolenia na prowadzenie przedsiębiorstwa w Trzebinii.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. S Nowak. Podanie o zezwolenie od podatku należy wnieść do Starostwa. Napisać krótko, że postawiony został nowy dom w Borku, który ma tyle i tyle stancyj, kuchnię, sień, piwnicę itd. — i dlatego podpisany właściciel prosi o przyznanie mu wolnych lat od podatku. Do podania trzeba dołączyć plan jaki jest, (może być zrobiony ołówkiem) i poświadczenie gminy, że dom już został ukończony.

Pieniądze przysłali: Budniak 4 k. 45, C. Ant. 90 k., Edelmann 45 k., Dymon 2 k. 34, Pałeczka 8 k., Kruk 4 k. 20, Sokołowski 3 k., Reim 3 k., Dobuszczak 4 k. 20, Urbański 4 k. 20, Dudziak 4 k. 20, Stanisław Wójcik 4 k. 20, Janik 4 k. 20, Nowak 2 k. 20, Galica 4 k., Niezgoda 4 k. Świerczek 3 k. 50, Woźniaczka 2 k., Tuczański 1 kor. Bukowski 4 k. 20. Pindel 4 k., Foryś 1 k., Madej 2 k., Turski i Gadzina 6 k. 40, Gawlik 3 k. 6, Cieślak 4 k. 20, Langer 4 k. 20, Filipowicz 4 k. 20, Koper 4 k. 20, Majewski 4 k. 20, Jaroszyński 4 k., Król 2 k., Bubak 4 k. 20, Solarczyk 4 k., Jabracki 4 k. 20, Marek 4 korony 20 halerzy.

C. d. n.

W Administracyi „Obrony Ludu"

są do nabycia następujące książki;

1. „Potop" Sienkiewicza z przesyłką 2 zł.
2. „Quo Vadis" Sienkiewicza z przesyłką 2 zł.
3. „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza z przesyłką 2 zł.
4. „Pan Wołodyjowski" Sienkiewicza z przesyłką 2 zł.
5. „W dzień Bożego Narodzenia, Kolendy" — Cena w oprawie wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 80 ct.
6. „Mapa Galicyi", wielka z przesyłką 2 zł.
7. „Królobójcy" z obrazkami 2 zł. 80 ct.
8. „Śpiewnik polski" 900 pieśni różnych 2 zł.
9. „Legendy Chrystusowe" cena 2 zł.
10. „O Kościuszce" cena 30 centów.
11. „Za świętą wiarę i mowę", opowiadania 20 ct.
12. „Historya Polski po rozbiorach" 50 ct.
13. „Maciek w powstaniu", opowiadanie 30 ct.
14. „Królowa Korony Polskiej" 30 ct.
15. „O budowle zagród włościańskich" (z obrazkami) 40 ct,

Cennik ziemiopłodów. Kraków 14 kwiet. Płacono za 100 kg. Pszenica biała 23·80 do 24.60, czerwona i żółta 23·60 do 24.20, węgierska 24·60 do 25·00; żyto krajowe 20·00 do 21·60, węgierskie 22·60 do 24.30; jęczmień na krupy 14·80 do 15·60, browarny —·— do —·—, na paszę 12·60 do 13·00; owies z opłatą akcyzową 14·90 do 16·30; proso 14·00 do 15·50; jagły 24·— do 26·—; tatarka 16·60 do 18·20; kukurydza 15·50 do 16·10; groch 22·50 do 29·00; fasola 16·00 do 27·50; wyka 14·40 do 15·60; rzepak zimowy 30·50 do 31·50; koniczyna nasienna czerwona 150·— do 200·—, biała 60·— do 100·—; tymotka 44·— do 56·—; soczewica 20·— do 48·—; słoma 5·60 do 6·80; siano 8·80 do 10·00; koniczyna pastewna 10·40 do 11·20; ziemniaki 4·00 do 4·60; jaja za kopę 3·20 do 3·80; masło

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.